

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
przesyłany
bywa co sobota
pościąg.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata
kwartału 20 cent
z przes. poczt 35 et.
którą dodaje się do
prenumeraty na
Gazetę Narodową
Numer kosztuje
2 centy

Walka rządu z Kościołem w Niemczech.

Z Poznańskiego donoszą:

Burmistrz kościański, który jest zarazem inspektorem szkół Kościana i wsi Kielczewa, Sierakowa i Naclawia, zawiązał na żądanie pana Brenka wszystkich nauczycieli, aby spisali wszystkie dzieci nad lat 12, które jeszcze nie pobierały nauki przygotowującej do spowiedzi i komunii ś. i dzieci takowe sprowadzili w przyszłą środę do szkoły w Kościanie, gdzie ich nauką ma się zająć pan Brenk.

Czy się to stało, nie wiemy, wiemy tylko, że rodzice w Kościanie i okolicy nie myślą posyłać dzieci swoich do rządowego proboszcza na naukę i nikt ich do tego zmuszać nie może. Żądanie pana Brenka wydaje nam się tak dziwne, iż posłowie nasi z pewnością poruszą tę sprawę w sejmie.

W tej samej sprawie piszą do „Kur.“: Słuchajcie! ani jeden nauczyciel, ani jedno dziecko na termin wyznaczony w szkole się nie stawili! Stawili się tylko p. Brenk i p. burmistrz K. i konferowali z p. nauczycielem Binkowskim, pierwszym nauczycielem szkoły elementarnej kościańskiej, mieszkającym w szkole samej. Przeszło pół godziny może oczekiwali przybycia dzieci; — ale dzieci z parafii kościańskiej znać lepiej znają prawa, jak inni ludzie i powiedziały sobie: „odłączycie szkołę do Kościoła, wyzuliście nas z nauki religii, wara wam zatem troszczyć się o naszą spowiedź i komuniją świętą.“

Pan Brenk i p. inspektor lokalny, nagadawszy się do sytu, a nie mogąc się doczekać zamówionych dzieci, uściślali serdecznie rękę p. nauczyciela B. i odeszli.

Lecz słuchajcie, co się dzieje dnia następnego — a zatem w czwartek, dnia 21. lutego 1877 roku pańskiego. Około pół do ósmej idące dzieci do szkoły gapią się na probostwo, gapią się narazicie na kobiety proboszczowskie pracujące w ogrodzie. Rozgniewany gapieniem się dzieci p. Brenk, biegnie co tchu do pomieszczenia tego samego nauczyciela p. B., któremu dzień poprzednio tak serdecznie rękę ścisnął i zaczął mu to wyrzucać.

Tenże sam korespondent pisze: Ks. Nowak z Czempińska miał dziś termin przed sędzią kryminalnym o wykonywanie nieprawne funkcji kapłańskich w 6 przypadkach. Świadków podobno nie słuchano wcale, gdyż ks. N. do zarzucenych mu zbrodni się przyznał, dowodząc, że będąc w posiadaniu beneficjum nadanego mu przez samego Arcybiskupa, miał do sprawowania funkcji kapłańskich zupełne prawo.

Z Obornik piszą do „Kur.“: „Czas“ krakowski donosi nam zeszłego tygodnia o Kłajwie wielkiej, którą Arcybiskup Kardynał Ledóchowski rzucił na byłego administratora parafii Kępskiej, ks. Wojciecha Nowackiego.

Dzisiaj zrana urządzono takową w łacińskim i polskim języku na filarze bramy, prowadzącej na cmentarz tutejszego kościoła parafialnego, jak również na rogu jednej

ulicy naszego miasta. Pogłoska o powyższej ekskomunice, lotem błyskawicy rozeszła się po mieście. Ludu zbierało się mnóstwo, i odczytywało ją z ciekawością. Wiadomość o tem doszła też naturalnie do uszu policyi, która przez tutejszego stróża policyjnego kazała dokument ten podziierać.

„Kurjerowi“ donoszą z Krakowa, że w sobotę o godzinie 8. wieczorem szukała tamże austriacka policja w pewnym domu przy ulicy Mikołajskiej ks. Prejbisza. prob. OO. Filipinów w Gostyniu na żądanie władz pruskich.

Księżda dziekana Lewandowskiego, proboszcza w Lubaszu w powiecie czarnkowskim w obrębie parafii którego znajduje się dziewięć szkółek katolickich, usunięto przed mniej więcej półtora rokiem z urzędu lokalnego inspektora szkół, a zamianowano w jego miejsce pastora Hülsen z Stajkowa. Ojcowie, dzieci do szkół tych uczęszczających, zanieśli przeciwko temu protest do pana naczelnego prezesa z prośbą, aby dla szkół katolickich nie dozwalał mianować inspektora duchownego innego wyznania. Ponieważ przez 8. miesięcy nie nadeszła na petycję tej żadna odpowiedź, przeto powtórzono ją przed czterema miesiącami. Ale i to nie pomogło. Najwyższa władza administracyjna w W. Księstwie Poznańskim nie raczyła dotąd patentem odpowiedzieć. („Kurjer“).

Ks. biskupowi warmińskiemu sprzedawano w tych dniach wyfantowane rzeczy. Zakupiło je za 1521 marek trzech panów katolickich, między nimi hr. Sierakowski z Waplewa i ofiarowali je napowrót księdzu biskupowi do użytku.

Z Kościana donoszą „Kurjerowi“, że pan Brenk nakazał zamknąć cmentarz tamtejszy.

Ks. biskupa warmińskiego skazano znowu na 3500 marek za nieobsadzenie 3 opróżnionych probostw.

Poznań dnia 2. marca.

Wiec z dnia wczorajszego był wspaniałą manifestacją katolickiego ludu polskiego. Sala, prezydentek obszerna a nawet część sieni były zapelnione osobami wszystkich stanów naszych, z ludu wiejskiego i miejskiego, z szlachty i duchowieństwa, wśród którego znajdowało się kilku kanoników z Poznania i Gniezna.

Zgromadzeni uchwaliли jednomyślnie na propozycję mówców, aby wysłać deputację, którzy wręczą Ojcu św. adres na wiccu przyjęty, dalej upominki także na wiccu uchwalone. Deputacja będzie się składała z księcia Romana Czartoryskiego, p. Kajetana Morawskiego, p. Stanisława Rożańskiego, hr. Żółtkowskiego z Niechanowa i p. Konstantego Szczanieckiego.

Zgodzono się także, aby za przykładem Galicyi i innych krajów katolickich urządzić z W. księstwa Poznańskiego pielgrzymkę do miasta wiecznego. Następnie przemówił pan Kaźmierz Chłapowski, zachęcając do wysłania upominku dla Ojca św. Nasza ludność polska jest wprawdzie biedną, mówił, wszakże na tyle starczy ją jeszcze. Komitet urządzający radzi, aby część relikwii świętego Wojciecha, pierwszego apostoła narodu polskiego i świętej Jolanty, księżniczki polskiej, przesłać Ojcu św. przez deputację w złotym relikwiarzu, na który mają się składki zbierać. Wiecownicy zatwierdzili jednomyślnie stawioną propozycję. W końcu wybrano osobną komisję składającą się z kilku osób, które się zajmą przeprowadzeniem uchwał wieca.

Po wyczerpieniu porządku dziennego wniosł książę Roman Czartoryski orzeknąć na cześć Ojca św., z wszystkich piersi wydobyło się rozgłoszenie: niech żyje! Uchwalono jeszcze, ażeby wiadomość o wiecu przesłać telegrafem ks. kardynałowi hr. Ledóchowskiemu, poczem wiec, który trwał przeszło półtrzeciej godziny, zamknął ks. Roman Czartoryski kilkoma serdecznymi słowy, aby ci, którzy na nim byli, podzielili się uczuciami i wrażeniami z tymi, którzy na wiecu być nie mogli, a którzy w domach oczekują ich powrotu, aby w ten sposób jedna myśl i jeden duch ogarniały jak najszersze koła naszej ludności.

Kilka słów o malwie czarnej.

Do rzędu hojnie oplacających się roślin należy malwa czarna, u nas w mniejszych gospodarstwach mało jeszcze znana i uprawiana roślina; a ponieważ uprawa tejże na małą skalę prowadzona, nie obciąża wcale gospodarstwa, li tylko temuż korzyści przynosi, przejdźmy więc w krótkości uprawę malwy, a niejednemu może przyczyniwszy tych kilka słów cierpliwie do końca, nabierze ochoy do uprawy tej tak dobrze rentującej się rośliny. Do uprawy malwy najstosowniejszą jest ziemia ogrodowa znajdująca się blisko domu, ku południowi zwrócona. Ziemię tę trza koniecznie silnie nawieść, przysposabiając ją do uprawy malwy bądźto w jesieni bądź na wiosnę.

Uprawę ziemi zatem dokonać można dwójakiem sposobem.

1. Dane pole nawozi się silnie w jesieni, dobrze przegnią mierzą stajenną, nawóz zaraz rozrzucony przyoruje się na 16 centymetrów (około 6"), z wiosną bronuje się, w połowie maja następuje głęboka orka, poczem silne bronowanie, a rola jest przygotowana do siejby.

2. Dane pole skopać zaraz z wiosną gdy tylko ziemia obśnie, zwłóczyć, zgnoić silnie i zaraz po wywiezieniu nawóz rozrzuścić, w połowie maja zorać, zwłóczyć, a rola będzie także przygotowana do siejby.

Sposób pierwszy uprawy roli jest lepszy i cenniejszy jak drugi.

Ponieważ dany pas ziemi przez lat kilka trwa pod malwą, przeto uprawę gruntu trza wykonać bardzo starannie, a zwłaszcza także nie żałować nawozu.

Na tak przygotowanej ziemi wchodzi się przy końcu maja lub zaraz na początku czerwca w rolę z zwykłym markerem drzewiannym, żeby tegoż winne być odległo około 62 centymetrów (24") miarkując rolę w kwadrat, a w przecięciach tegoż sady się nasienie malwy czarnej, w ilość 4—5 ziarenek zupełnie na sposób ogórków, uważając żeby nasionka tylko na 13 milimetrów (około $\frac{1}{2}$ "⁴) ziemią przykryte zostały.

W ten sposób zasiano półko (grządki ogrodowe), pozostawiamy na całe lato; jedynie gdy roślinki młodej malwy zejda, na opielaniu chwastów roboty ograniczając. Okopywanie to trza bardzo starannie wykonać, najlepiej ręką (motyką), a to dlatego by młode roślinki malwy, mogły swobodnie rosnąć, i nie zostały przez chwasty przygnuszone.

W drugim roku już wyrasta malwa cała w komplecie. Każda łodyga malwy prawie dochodzi do 2 metrów i wydaje 50 do 60 kwiatów, które to właśnie przy staranym się z nimi obchodzeniu cały trud i zachód producenta sownie oplacają. Malwa kwitnie od Czerwca do połowy Września, kwiat zaczyna kwitnąć od spodu i stopniowo dosięga aż do samego szczytu rośliny t. j. do korony. Przez ten cały przeciąg czasu trwa obrywanie kwiatu z malwy, razem z kielichem, który przy suszeniu kwiatu zostaje oddzielony, albowiem za kwiat bez kielicha lepszą cenę dostać można. Czas obrywania kwiatu trza bardzo ściśle pilnować, by nie obiecać; obrywanie kwiatu najlepiej powierzyć dzieciom, bacząc ściśle by kwiatu nie obłamywali, lecz w całości tenże do koszyków składali. Tak ciągle przez cały period kwitnienia zbierany kwiat układa się zaraz po każdorazowym oberwaniu na przewiewnym strychu, oddzielnie kwiat od kwiatu, w miarę wysechania kwiatu, zgarte się go coraz bliżej, postępując tak aż do 20 dnia w którym to czasie malwa zupełnie wyschnie. Wyszchnięta malwa pakuje się w obszerne wory, w których to dalej już kupcowi powierzona zostaje.

Na zakończenie pozostaje mi jeszcze zrobić dwie uwagi, a to jest: a) uważać by wyschnięta malwa się nie kruszyła, zapobiedz temu można przy zgartywaniu malwy, skrapiając ją lekko bardzo wodą, b) przy transportowaniu malwy nie dopuścić by zamokła, albowiem zamoknięta malwa nie posiada żadnej wartości.

Wiktor Krz. 10 K.

Najlepszy czas żrebieńia się klaczy.

Chów koni przy znajomości rzeczy i w odpowiednich warunkach prowadzony, a traktowany z wytrwałością i zamiłowaniem, byle nie wyrodził się w przesadne amatorstwo i niepołączony był z uszczerbkiem innych gałęzi gospodarczych, z pewnością się opłaci, bo dobre konie zawsze są poszukiwane i dobrze płacone. Prócz tego można na to rachować, iż popyt na dobre konie ciągle będzie wzrastał. Rozszerzanie się przedsięwzięć przemysłowych, jak konnych kolei żelaznych, omnibusów i t. p. z jednej strony, z drugiej zaś ciągle powiększanie się armii europejskich, potrzebuje wielkiej ilości dobrych koni, w skutek czego zawsze będzie otwarte korzystne pole dla chodowców koni.

Gospodarz, chcący konie hodować, musi przedewszystkiem zdecydować się na rasę, jaką ma hodować; skoro przecież raz zrobił wybór, nie powinien się zniechęcić lub odstraszyć małemi niepowodzeniami, przytrafiającemi się w hodowli, a unikać kosztownych i zgubnych prób. Brzmarki na konie w naszych okolicach dają smutny obraz braku wszelkiego planu w hodowli. Stare dobre rasy wyginęły, a nowe w to miejsce nie powstały.

Rzadko tylko w naszych czasach prowadzi się chów koni w wielkich stadach, do tego bowiem nadają się tylko zupełnie odrębne okolice; mamy tu na myśli chów koni, gdzie klacz wykonywa wszelkie roboty gospodarcze, a obok tego służy także na cele chodowli. Obydwa te cele połączyć niełatwo, powinno to być jednakże zadaniem gospodarza;

nie powinien on żadnej gałęzi gospodarczej faworyzować na niekorzyść innej i mianowicie trudnić się hodowlą koni na szkodę całego pozostałego gospodarstwa.

Połączenie wykonywania roboty i wychowu żrebaków zależy od właściwego czasu żrebiaństwa się klaczy, i o tem tu parę słów pomówimy.

Wielką część klaczy żrebi się w miesiącach marca i kwietniu, ponieważ na stacye rozplodowe za późno ogiery przychodzą. Na owe miesiące zaś przypada właśnie uprawa wiosenna, w której kilka dni zmudy wielkiej są wagi i mogą gospodarzowi znacznie przynieść szkody. Niejedynemu gospodarz żręka się korzystać hodowli koni, ażeby tylko nie być wystawionym na niebezpieczeństwo doznania przerwy w używaniu zaprzęgów podczas siewów wiosennych.

O czas przed ożrebieciem wcale tu nie chodzi; doświadczenie uczy, że klacz żreba bez szkody dla siebie i żrebaka w polu pracować może, lecz po ułożeniu żrebiaństwa musi przez jakiś czas stać spokojnie i być wolną od pracy, również słaby jeszcze żrebak nie może natychmiast iść w pole za matką, z powodu zimnego często powietrza, a dalej, postawiony w stajni, nie powinien długo obywać się bez mleka matycznego.

Wywołałoby to zaś przerwę w robocie, gdyby musiano klacz z pola często prowadzić do stajni, ażeby żrebak się paszał, i to właśnie w czasie, gdy każda godzina jest ważną, każda zmuda sprowadza stratę.

Nie podlega więc żadnej wątpliwości, że miesiące marzec i kwietień do żrebiaństwa klaczy są najniepomyślniejsze.

Jedynie jest do zalecenia przełożenie czasu żrebiaństwa klaczy na właściwe miesiące zimowe, grudzień i styczeń, a zatem na porę od robót gospodarszych najmniejjszą. Klacze mogą podczas uprawy roli w lecie i jesieni bez przerwy pracować, zima daje im konieczny spoczynek, a z rozpoczynającymi się siewami wiosennymi jest klacz zupełnie zdążyć do pracy. Żrebak wtedy już dosyć mocny, może bez niebezpieczeństwa chodzić za matką, lub też w stajni, a później w zagrodzie między żrebakami pozostać. Żrebieństwo zimowe najmniej więc gospodarzowi w pracy rolniczej przeszkadza, może on wtedy zaprzęgiem swym rozporządzać, siły robocze swych klaczy najlepiej wyzyskać i obok tego bez niebezpieczeństwa dla matki i żrebaka chowem koni się trudnić.

Dalsza korzyść rychłego żrebiaństwa leży w tem, iż żrebaki rychło, późniejsze we wrześniu o wiele przeciągną, ponieważ dłużej ssąć mogą i ich organa trawienia zupełnie normalnie się wykształcają. Można by zauważyć, iż dla uniknięcia przerwy w robocie na wiosnę, dobrzeby było czas żrebiaństwa przełożyć na czas późniejszy: to byłoby również błędem, bo po ukończeniu siewów wiosennych, rozpoczynają się takie prace, do których klacze żrebne bez niebezpieczeństwa nie mogą być użyte, t. j. wywózka gnoju i sprzet siana; lecz, pomijawszy to, żrebaki późno dużo cierpią od gorących i owadów, i przy największej troskliwości rzadko z nich wyrosną wielkie i silne konie.

Zarzut, dalej, iż klacze zimą nie mają popędu pociowego, nie jest usprawiedliwiony; klacze dobrze trzymane w stajniach nie za zimnych, jakże prawie każdy gospodarz posiada, grzeją się zazwyczaj w styczniu i wtedy tem pewniej zostaną żrebne, jak gdyby dopiero po kilkakrotnem grzaniu je dopuszczano.

Chcąc więc mieć z chowu koni należyty pożytek, trzeba się starać, by klacze rychło się żrebiły, a gdzie na stacjach rozplodowych w właściwym czasie niema ogierów, wspólnymi siłami działać w tym kierunku, ażeby na przyszłość to nastąpiło.

O najdrobniejszych żyłatkach w świecie,
mianowicie o tych, które są przyczyną wielu chorób, i o kilku środkach, jakie doświadczenie podaje ku zapobieganiu tymże,

przez Dr. Chłapowskiego.

Do wnikanía w świat zakryty przez drobnosć swojǳ oku ludzkiemu, słuǳą przyrządy, tak jak i do nurtownia głębín nieba; tylko nieco odmiennej budowy, nazywają się drobnowidzami albo mikroskopami.

I one, tak jak i dalekowidze, nie tak dawno wynalezionemi zostány. Pized tym wynalazkiem wolno było przypuszczać, że punkt dostrzegalny jeszcze dobrem okiem jest czemś najdrobniejszem, że niema już wcale żyjących stworzeń po za tymi, których gołem okiem jeszcze można dostrzedz, a ku których sążono, że legą się po prostu ze śmierci, zginiłny i kału. Aż tu tym jednym wynalazkiem odkrył się świat nowy i więcej zaludniony i więcej obejmujący, niż nowy świat odkryty przez Kolumba, bo całą powierzchnią ziemi, część powietrzną atmosfery i mórz głębiny zapełniający świat nieprzystępny dla oka żyjatek, niby to roślin i niby to zwierząt rozpadających się na nieskończone rodzaje, gatunki i podgatunki, a tak gęsto zamieszkane, że na samo jego wspomnienie wyobraźnia się gubi.

Upuścimy pod takǳ mikroskop kropłę wody mętnej, np. z bagna, a tysiące w niej żyjących istot zobaczymy, różnych rozmiarów, kształtów i kolorów, sunących w tej wodzie, zwińających się jedne drugimi, to znnowu niezliczone kijaszki, kółka mniej lub więcej regularne, podługne, po-jedyncze lub łączone, jak korali sznurki. Są to roślinki malutkie, znane tylko uczonym. — Każda z nich ma swoją nazwę, jak i każde z tych zwierzątek drobnitkich ma swoje nasionka, jak tamte swoje jajka i rozrządzą się one w ten sam sposób, albo też puszczając pąkowice, jak drzew gałzki, lub polip morski.

Któżby myślał, że w jednej takiej kropli wody tyle jest życia? — A ów pytek, co w powietrzu się unosi, co łśni przy silnem świetle słonecznem, wpadającem przez okno, to także tylko porwane wiatrem cząstki tychże roślinek, zwierzątek, ich jajka, lub całe ciała, mnojć lub więcej wyschłe, całe stada takich żyjatek lub pęczki takich roślinek najdrobniejszych i najniższych..... a jednak oddychamy tem powietrzem, a więc wciągamy je w płuca swoje, pijemy taką pełną żyjatek wodę nawet wtedy, kiedy myślimy pić świeżǳ i czystǳ i wciągamy w żołądek nieraz miliardy tych istot naraz, nie wiedząc o tem wcale.

Wężym szwajcarskiego sera kawałek pod mikroskop; nie potrzeba silnego powiększania, aby spostrzedz widzialne zrsztać nieraz i gołem okiem zwierzątko w panczer, jak żółw i rak zbrojne, i uzbrojone w ostro końcące rogi i kolce. Niektórzy lubią własnio taki robaczywy ser, tak jak inni lubią znnowu inne gatunki pleśnią pokryte i przerosłe.

Toż samo ma się i z innymi pokarmami, mianowicie jeżeli się tak psuć zacyniają.

I tak wiecie, że w miesie łatwo, mianowicie w lecie, legą się robaki biały; dawniej myślano, że one po prostu z mięsa powstawały, a jednak są one tylko wylęgłemi jajkami muchy pospolitej.

Lecz gdybyśmy kawałek takiego mięsa, zacyniającego się psuć, wzięli pod mikroskop, ujrzelibyśmy prócz tych jajek i poczwarek, zwierzątek lub grzybków mniejsze jeszcze daleko. — Zapytacie się: Z czego one powstają? I one

także z jajek lub nasienia zrodzić się musiały; ale ktoś mógł te ich zarodki nanieść? — Zarodki takie znajdujemy wszędzie w kurzwie. Niech więc tylko mają warunki do rozwinięcia się im potrzebne, a mnożyć się będą. Lecz czyż można zaręczyć, że tylko w gniącym i już cuchnącym zaczynającym mięsie (na które rzadko tylko zresztą trafiają się amatorowie) mieszczą się takie zwierzątka? Byłoby wtedy łatwo od nich się uchronić, boć sama woń przykra zgłizniły ostrzeżenie nas, by psujących się pokarmów nie tykać. Doświadczenie nas uczy przeciwnie, że i w świeżym i na pozór zupełnie dobrym mięsie bywają robaki i to właśnie najszkodliwsze. Robaki takie nazywamy pasożytami. (C. d. n.)

Nowiny ze świata.

Miedzy Turcją a Serbią pokój stanowczo zawarty, i wojka tureckie w dwunastu dniach opuścić mają te części Serbij, które podczas wojny zajęły. Pokój zawarty został na podstawie przywrócenia takiego stanu rzeczy, jaki istniał przed wojną. Wyjawszy zatem klęsk i nie-szczęść jakie każda wojna dla obydwu stron przynosi, nic Serbia nie straciła ze swego przed wojną zajmowanego stanowiska, jakkolwiek wojnę zupełnie przegrała. Turcja zaś nic na Serbji nie zyskała, mimo że w wojnie tej zupełnie odniosła zwycięstwo. Umiarkowanie Turcji musi zadziwiać, zwłaszcza jeżeli sobie przypominamy, że według zwyczajów świata cywilizowanego, zwycięzca stara się wyzyskać swoje zwycięstwo, i pobitej stronie narzuca zwykle surowe warunki. Turcja zaś której zarzucają brak cywilizacji, i okrucieństwa na chrześcianach popełniane, która zatem daleko gorszą być musi od krajów cywilizowanych i chrześciańskich, mogła być jeszcze bardziej i bezwzględniej wyzyskać swoje zwycięstwo, aniżeli to czynią inne cywilizowane kraje, zwłaszcza że zwycięstwo odniosła nad nienawistnemi sobie chrześcianami. Czemuż więc przypisać owo umiarkowanie Turcji? Oto Serbia jest w stosunku lenniczym, a zatem zawisłym od Turcji, i dla tego rząd turecki uważa Serbję niejako za swój kraj, i w klęskach i nieszczęściach jakieby Serbją dotknięty widzi klęski i nieszczęścia swego własnego kraju. Takim postępowaniem okazała Turcja, za barbarzyńską uważana, wielki rozum polityczny, którego pozazdrościłby jej mogły niektóre Państwa, które się mają za cywilizowane i za chrześciańskie.

Z Czarnogórą rozpoczęły się układy o pokój, a że jak się zdaje pragną go obydwie strony, więc jest nadzieja że przysjdzie do skutku.

Mimo zawarcia pokoju między Turcją a Serbią, mimo że pokój między Turcją a Czarnogórą lada dzień zawarty być może, przeciw kwestji wschodniej nie została załatwiona, a co więcej, wojna między Turcją a Moskwą staje się coraz prawdopodobniejszą. Moskale twierdzą, że ów pokój nie wywarł na sprawę żadnego wpływu, gdyż pokój zawarty tylko ze Serbią, a Moskale ujmują się i chcą wojnę prowadzić za wszystkich uciśnionych Słowian. Bardzo to pięknie powiedziane, ale niestety te piękne słowa nie zasługują na zaufanie, gdyby bowiem Moskale naprawdę tak gorliwymi byli o dobro Słowian, i tylko w obronie Słowian chcieli wojnę prowadzić, to przedewszystkiem tę wojnę powinni wypowiedzieć samym sobie, w obronie Polaków, których tak strasznie prześladują i gne-

bię. Że zaś Moskale samym sobie wojnę wypowiedzieć nie mogą, więc powinni by przynajmniej dać Turkom przykład tego postępowania, jakiego od nich żądają. Niestety stało się wprost przeciwnie, bo co do umiarkowania, to Turcy Moskalom za wzór służą mogą.

O prześladowaniach jakiego się Moskale dopuszczają na Polakach, a szczególnie na Rusinach w dycezyi chełmskiej, których gwałtem na schyłku nawracają, była niedawno mowa w parlamencie angielskim. Jeden z posłów zapytywał rząd angielski czy są mu znane te prześladowania? Rząd na to odpowiadał, iż wprawdzie nie ma o tem urzędowych doniesień, to jednak co o tem wie, zgadza się zupełnie z tem co dzienniki angielskie donoszą.

Na kraje pod zaborem moskiewskim i pruskim spało nowe nieszczęście. Przygotowania Moskale do wojny tak zniszczyły kraj, że nietylko trudno o zarobek, ale w niektórych okolicach okazał się tyfus głodowy. Polepszenia nie można się prędko spodziewać, bo na dobitkę we wszystkich prowincjach bliżej granicy tureckiej i galicyjskiej położonych, ma być zaprowadzony stan oblężenia, więc jeszcze większe utrudnianie.

W zabiorze pruskim oprócz ciągłego prześladowania katolików, i straszego zubożenia ludności, tak że wiele tysięcy robotników nie ma żadnego zarobku, grasuje szczególnie na Śląsku zaraza na bydło. Gdy się tak zastanowimy nad ciągłemi klęskami i nieszczęściami, jakie naszych braci winnych krajach prześladują, to nasza bieda nietylko że nam się lżejszą, i łatwiejszą do zniesienia okaże, ale będziemy jeszcze dziękować Panu Bogu, że nas ochrania od tyłu i tak rozlicznych nieszczęść jakich owi nasi bracia aż do przystu doświadczają. Z tego jednak nie wypływa aby nam wolno było ręce złożyć i cierpliwie naszą biedę znosić; owszem powinnością naszą jest walczyć z tą biedą, i do tej walki użyć wszelkich możliwych a godziwych środków. Najlepszym lekarstwem na biedę jest praca, aby zaś ta praca była skuteczniejszą, podaliśmy w ostatnim numerze, „Tygodnika“ (10) dwa bardzo dobre środki, a mianowicie wystawę we Lwowie i zabezpieczenie kapitałów pośmiertnych; i ponownie zalecamy czytelnikom, aby dobrze zastanowili się nad tem cośmy tam napisali i dla własnego dobra korzystali z uwag, któreśmy tam poczynili.

Rozmaitości.

Legenda i sens moralny. — Przed niedawnem czasem pewien pruski prefekt przejeżdżał przez małe miasteczko w Lotaryngji. Miejscewo mer czyli wójt, oprowadzał go wszędzie i pokazywał wszystko, co było godne widzenia. Miedzy innymi wiedział także mały kościółek, w którym jako pobożne wotum znajdował się szczur odlany ze srebra, w naturalnej wielkości. Z wotum tem zaczęło się następujące podanie: Onego czasu w miasteczku i sąsiedztwie pojawiło się mnóstwo szczurów, które pożerały wszystko. Napróżno próbowano je wyłepić różnemi środkami. Nakoniec lud przyporowadzony do rozpacz, ofiarował do kościoła owego szczura srebrnego i szczury żywe zaraz znikły.

Prusak uśmiechający się z politowaniem, zapytał: — I wy tu w takie rzeczy wierzyce?

Niestety! odrzekł mar... nie wierzymy! Gdybyśmy wierzyli, to dawno już ofiarowalibyśmy do naszego kościoła srebrnego Prusaka, choćby nawet naturalnej wielkości.